ROCZNIKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA MATEMATYCZNEGO
Seria II: WIADOMOŚCI MATEMATYCZNE XVII (1973)

wmptm 1897

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

ANDRZEJ TUROWICZ (Kraków)

Wspomnienia o Profesorze Steinhausie

Zaszczycony przez Oddział Wrocławski Polskiego Towarzystwa Matematycznego zaproszeniem do przedstawienia moich wspomnień o profesorze Steinhausie byłem o tyle w trudnej sytuacji, że nie byłem Jego uczniem ani nie pracowałem nigdy w tych samych dziedzinach co On. Mimo że znałem Go bardzo dawno, wygłoszenie wspomnieniowego odczytu jest dla mnie trudne. Jeżeli się jednak na to zdecydowałem i ośmieliłem to dlatego, że nie chciałem odmówić, gdyż dla profesora Steinhausa żywiłem wielki szacunek oraz bardzo szczerą wdzięczność za życzliwość, jaką był łaskaw mi okazywać.

Oprócz wspomnień osobistych, które nie będą tak rozległe, jak mojego przedmówcy (doc. M. Starka), wspomnę o czasach poprzedzających moją znajomość z profesorem Steinhausem, o których się dowiedziałem z różnych źródeł: trochę co sam mówił mi przy różnych sposobnościach, trochę czytałem w Jego wspomnieniach opublikowanych w 1970 r. w miesięczniku „Znak". Być może, że dla wielu z państwa są te rzeczy znane, ci zechcą mi wybaczyć. Sądzę, że dla wielu z młodszych uczestników dzisiejszego zebrania będą to rzeczy nowe.

Chciałem więc przypomnieć, że profesor Steinhaus urodzony w 1887 r. w Jaśle bardzo był przywiązany do swojego miasta rodzinnego i dał temu przywiązaniu bardzo ujmujący wyraz w swoich wspomnieniach ogłoszonych w „Znaku". Po maturze rok studiował we Lwowie u prof. Puzyny, a potem pojechał do Getyngi na dalsze studia, jeden semestr spędził w Monachium. Można powiedzieć, że matematyka polska miała wielkie szczęście, że w Getyndze natrafił na tych ludzi i tych profesorów, jacy tam właśnie byli i wykładali. Był tam Runge, a w owych czasach, sześćdziesiąt kilka lat temu, był to chyba jedyny matematyk na świecie (przynajmniej o ile mi wiadomo), który interesował się tym, co teraz nazywają analizą numeryczną, i który także interesował się konkretnymi zastosowaniami matematyki. Promotorem profesora Steinhausa był Hilbert, a więc człowiek, który obok żyjącego jeszcze Poincarégo był wówczas największym matematykiem na świecie. Egzamin doktorski składał u niego i u Rungego, który był prekursorem w tych dziedzinach, do których rozwoju profesor Steinhaus tak świetnie się przyczynił.

Przytoczę tutaj anegdotkę, którą słyszałem przed wojną od profesora Steinhausa w Kawiarni Szkockiej we Lwowie, a o której zresztą on także pisał w swoich wspomnieniach.

Profesor Steinhaus spytał mnie: czy pan wie, jakie jest najważniejsze zagadnienie w ogóle? Powiedziałem, że nie mam pojęcia i wtenczas opowiedział mi to: Pewnego razu na wykładzie Hilbert powiedział, że jeśliby za dotknięciem różczki czarodziejskiej zasnął na 500 lat i obudził się potem, to nie pytałby ani o to jakie zaszły ważne zdarzenia dziejowe, jakie były przemiany społeczne, ale zapytałby się, co teraz wiadomo o miejscach zerowych funkcji dzeta Riemanna, bo to jest najważniejsze zagadnienie w teorii liczb, a więc najważniejsze zagadnienie w ogóle.

Jak trudno było wtedy nastawiać się na zastosowania matematyki świadczy wypadek, o którym profesor Steinhaus też mi opowiadał. Kiedy zdawał egzamin doktorski, należało jeszcze zdawać z przedmiotu pobocznego. Wybrał astronomię. Po egzaminie był u słynnego teoretyka liczb Landaua. Ten pyta się Go: Z czego pan zdawał egzamin? Profesor Steinhaus podaje z czego Go pytano i że zdawał z astronomii. Landau na to: „Z astronomii? Z czegóż pana ten astronom mógł pytać?" Profesor Steinhaus odpowiedział, że pytano Go o prace Sundmana z teorii trzech ciał. A na to Landau; nie wiem czy z rzeczywistym, czy udanym zdumieniem: „To oni wiedzą o takich rzeczach?" Landau albo nie wiedział, albo nie chciał wiedzieć, że niematematycy mogą znać i stosować teorie o charakterze czysto matematycznym. Promocja doktorska profesora Steinhausa odbyła się w 1911 r., a później profesor trochę podróżował. Habilitował się w 1917 r. przed otrzymaniem jakiegokolwiek stanowiska.

Przed habilitacją, a po wybuchu wojny światowej, nastąpił barwny epizod w życiu profesora. Mianowicie profesor Steinhaus wstąpił do Legionów jako artylerzysta i był na froncie na Wołyniu. Opisuje to bardzo zabawnie w swoich wspomnieniach.

Tyle podaję z tych spraw, które poprzedziły moją znajomość z profesorem Steinhausem. Zawarta została dawno, lat temu 43. Po raz pierwszy spotkałem się z profesorem Steinhausem, jeszcze jako bardzo młody człowiek, na Kongresie Matematyków Krajów Słowiańskich w 1929 r. i tam też zaskoczył mnie. Mówił o swoim praktycznym wynalazku, o longimetrze. Było to takie małe urządzenie za pomocą którego można było łatwo mierzyć długość jakiejś drogi na mapie. Było to dla mnie bardzo zadziwiające, bo po studiach matematyki nie przyszło mi na myśl, że matematycy mogą coś takiego robić, mogą się tym zajmować. Czym prędzej kupiłem sobie ten longimetr; później podarowałem go komuś, komu był potrzebny, i niestety, już go nie mam, a byłaby to miła pamiątka.

A później kontaktu z nim nie miałem. Dopiero w 1937 r., we Lwowie, gdzie spędziłem 4 lata. Nie mogę mówić tutaj oczywiście o Jego udziale w pracy lwowskiej szkoły analizy funkcjonalnej. W tym czasie, kiedy ja byłem we Lwowie, profesor Steinhaus interesował się probabilistyką i trochę odsunął się od analizy funkcjonalnej. Ale chciałbym opowiedzieć o kilku zdarzeniach malujących Go jako czło-

wieka. Trudno mi mówić o Jego działalności naukowej, ponieważ interesowałem się zawsze innymi działami matematyki niż profesor Steinhaus.

Mój przedmówca wspomniał o niezłomnym, niekonformistycznym charakterze profesora Steinhausa. Ja się też z tym spotkałem zarówno podczas wojny w pierwszych jej latach, jak i wcześniej w rozmowach. Profesor Steinhaus nie miał zwyczaju biec stadnie za powszechnym zdaniem, miał indywidualny swój sąd, umiał krytycznie patrzeć na wszystko.

A teraz chciałem jeszcze przypomnieć kilka epizodów bardzo charakterystycznych dla Niego. A więc np. co usłyszałem od profesora Steinhausa o logice matematycznej. Powiedział mi pewnego razu tak: Logik w stosunku do matematyka jest jak kibic, który patrzy, jak dwóch szachistów gra w szachy, stwierdza po skończeniu rozgrywki, że posuwali figurami na szachownicy zgodnie z przepisami tej gry, ale nie wie, dlaczego jeden z nich wygrał. Oczywiście jest to sąd trochę skrajny. Ale właśnie on maluje umiejętność wyrażenia pewnego poglądu krytycznego w takiej właśnie żartobliwej formie. Inna wypowiedź o logice: Logicy twierdzą, że wszystko, co matematycy robią, da się odtworzyć w formalizmie logiki. I dalej: Oczywiście, jeśli jest dwóch ludzi, z których jeden potrafi w ciągu godziny przejść 5 km, a drugi tylko 1 km, to ten drugi może zajść wszędzie tam, gdzie dojdzie pierwszy. Przypominam sobie, tu już nie idzie o logikę, ale o pewne badania podstawowe, że profesor Nikliborc zainteresował się w pewnym momencie budowaniem aksjomatyki mechaniki teoretycznej. Profesor Steinhaus odradzał mu to. Mówił tak: Badania podstawowe, oczywiście, to trzeba robić, ale w mechanice nie o to chodzi. I uważał, że szkoda takiej głowy, jak Nikliborc, na to, żeby zajmować się aksjomatyką mechaniki, bo w samej mechanice był w stanie dużo zrobić, i z pewnością byłby jeszcze dużo zrobił, gdyby przedwcześnie nie zmarł.

Profesor Steinhaus miał, choć może to trochę pretensjonalne co powiem, pewną wspólną z Sokratesem metodę. Lubił mianowicie doprowadzać ludzi do głębszego zrozumienia, zadając im pytania. I tymi pytaniami tak ich przypierał do muru, że sami nie wiedzieli, co powiedzieć. Chyba w swoich getyngeńskich wspomnieniach opowiada o wypadku, gdy rozmawiał ze swoją gospodynią i pytał jej, po co się płaci podatki. Ona na to: „No, płaci się podatki po to, żeby wojsko utrzymywać". „Ale na co wojsko?" „No, żeby bić Francuzów". „A po co?" Tego już nie wiedziała. Był to sposób bardzo często przez Niego stosowany.

Profesor Steinhaus lubił uczyć młodych ludzi pewnego porządku i dokładności w pracy. Opowiem, co słyszałem od profesora Mazura, który będąc jeszcze studentem napisał pierwszą swoją pracę matematyczną i przedstawił ją profesorowi Steinhausowi. Ten miał ją zreferować na posiedzeniu Lwowskiego Towarzystwa Naukowego. Zebranie miało się odbyć wieczorem. Na niewiele godzin przedtem profesor Steinhaus wzywa pana Mazura i mówi: „Proszę pana, jak ja mogę referować pańską pracę, skoro mi jej pan dotąd nie dostarczył?" Mazur zdębiał. Jak to, przecież wręczyłem pracę. „No, dał mi pan cztery arkusze czystego papieru." Tamten przerażony jest jeszcze bardziej, a profesor Steinhaus: „No, niech pan popatrzy". A sprawa wyglądała tak: Przed wojną był pewien rodzaj najtańszego papieru tzw.

konceptowego, który był trochę żółtawy. Panu Mazurowi skończył się akurat atrament, a nie chciało mu się iść do sklepu i dolał do niego wody. Profesor Steinhaus bierze pracę Mazura i mówi: „No tak, rzeczywiście coś tu jest napisane. Ale proszę pana, jeśli pan chce pracować naukowo niech pan pamięta zaopatrzyć się w biały papier i czarny atrament".

Wszyscy wiemy, że profesor Steinhaus był bardzo wrażliwy na poprawność polszczyzny. Spotkałem się z tym parę razy. Miałem nieszczęście mówiąc z Nim powiedzieć, że ktoś ogłosił na jakiś temat szereg prac. Tego nie wolno było mówić. Nie można ogłosić szeregu prac, można ogłosić kilka prac, wiele prac, ale nie szereg prac. Zdarzyło mi się także, że powiedziałem o kimś „naukowiec", chociaż właściwie nie lubiłem tego słowa. Na to Steinhaus odpowiedział, że jeden tylko był naukowiec na świecie, mianowicie ten, który to słowo wymyślił. Młodsi spośród państwa może nie wiedzą dlaczego tak mówił. Ja pamiętam, że to jest nowotwór. Słowo to pojawiło się, powiedzmy, najwcześniej w dwudziestych latach. Tę niechęć do neologizmów profesor Steinhaus podzielał z Janem Śniadeckim, który, jak wiadomo, sprzeciwiał się wprowadzeniu nowych terminów, jak np. całka i żądał, żeby mówić integrał.

Ostatni kontakt, jaki miałem z profesorem Steinhausem wiąże się z pewną moją pracą, którą profesor Steinhaus czytał jako redaktor. Zwrócił mi maszynopis z poprawkami. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest jakiś niuans, jakaś różnica w używaniu słów „aby" i „żeby" i używałem ich zamiennie. Wszystko było w pracy gruntownie poprawione. Oprócz tego, w pracy napisałem w jednym miejscu, że zakłada się, że funkcje „posiadają pochodne". Profesor Steinhaus przekreślił „posiadają" i napisał „mają" wraz z uwagą, że tylko w Warszawie „posiadają", a gdzie indziej w Polsce „mają". Nie wiem, czy państwo pamiętają Jego żartobliwy sposób wypowiedzenia swojego zdania krytycznego w wywiadzie, jaki ogłosił, nie pamiętam ile lat temu, w tygodniku „Dookoła Świata". Powiedział tam tak: Jest rozpowszechnione mylne przekonanie, że Stany Zjednoczone są krajem znacznie bogatszym od Polski. Jest to pozbawione wszelkich podstaw, bo Polskę stać na to, żeby wychować i wykształcić bardzo dobrych matematyków i nie mieć absolutnie żadnego pożytku z ich pracy. Stanów Zjednoczonych na to nie stać".

Jak państwo widzą, wspomnienia te dotyczą raczej spraw zewnętrznych, malują jednak przenikliwy umysł profesora Steinhausa i zdolność do niesłychanie szybkiej riposty w każdej sytuacji. Przypominam sobie długie rozmowy z Nim prowadzone, bo zwykle po posiedzeniu Towarzystwa Matematycznego we Lwowie szliśmy do Kawiarni Szkockiej, a potem odprowadzałem Go bardzo często na ul. Kadecką, i to odprowadzanie odbywało się tam i z powrotem, jeśli nawiązała się rozmowa. W związku z tymi rozmowami chciałem wspomnieć jeszcze o jednym, mianowicie o wielkiej kulturze humanistycznej profesora Steinhausa. Ileż On potrafił poruszać kwestii związanych z literaturą, nie tylko polską, ale i obcą, i jakie miał subtelne wyczucie tych spraw. Przyznawał się wprawdzie sam do tego, że jeśli idzie o sztukę, to malarstwo do Niego nie przemawia, miał jednak nadzwyczaj wysokie wyczucie architektury. Prócz tego, Jego potrzeba szukania piękna wyrażała się w doskonałym

odczuciu przyrody. Na to był bardzo wrażliwy, tak jak i na piękno utworów literackich. O tym także mieliśmy nieraz sposobność rozmawiać.

Na tych niewielu wspomnieniach chciałem zakończyć. Jak państwo widzą są to tylko drobne fragmenty. Niewiele mogłem powiedzieć, niech to jednak będzie wyrażeniem mej wielkiej wdzięczności dla Niego za przyjaźń, jaką mi był łaskaw okazywać, i wyrazić jeszcze raz mój szacunek dla tego wielkiego uczonego, i wielkiego człowieka.